

"STARY CZŁOWIEK"

Jednym z najważniejszych czynników chrześcijańskiego wzrostu jest objawienie o "starym człowieku". Objawienia tego udziela wierzącemu Duch Święty. "Stary człowiek" to cielesne, zmysłowe życie właściwe naszej naturze, życie jakie jest naszym udziałem w naturze pierwszego Adama "umarłego na skutek występków i grzechów" (Ef.2,1;BT). Jest ono całkowicie zepsute w oczach Boga (Gal.5,19-21;BT): "Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą", nie mieszka w nim dobro w rozumieniu Bożym (Rzym.7,18;BT): "Jestem bowiem świadom, że we mnie, to jest w moim ciele, nie mieszka dobro; bo łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać - nie". Duchowe zasady nigdzie nie znaczą więcej niż tutaj. Platon ze swoim "poznaj siebie" miał więcej racji niż przypuszczał, nie miał jednak całej racji. Całkowitą rację miał Paweł z Bożym "Nie ja, lecz Chrystus" (Gal.2,20)!

Jeśli chcemy wyjść ponad wiedzę o Panu Jezusie, wejść w stałe poznanie Jego, w społeczność z Nim, musimy poznać siebie. Nie chodzi tu o samopoznanie. Chodzi o objawienie Ducha Świętego, które dokonuje się poprzez codzienne nasze życie. Najpierw wierzący poznaje "Nie ja", potem "lecz Chrystus". Najpierw "jeśli ziarno pszeniczne, które upadło do ziemi, nie obumrze, pojedynczym ziarnem zostaje", potem "jeśli obumrze, obfity owoc wydaje" (Jn.12,24). Najpierw "zawsze na śmierć wydani", potem "aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło" (2Kor.4,11). Jeśli zaś chodzi o służbę, to najpierw "śmierć wykonuje dzieło swoje w nas", potem "a życie w was" (2Kor.4,12). Zmartwychwstanie musi być poprzedzone śmiercią. W innym wypadku nie można mówić o życiu zmartwychwstałym na podobieństwo Jego wskrzeszonego życia (Rzym.6,5,6): "Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo Jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo Jego zmartwychwstania. Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany, by grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi". Mamy poddać samych siebie Bogu jako ożywionych z martwych (Rzym.6,13).

Bywa jednak, że przez lata widownia życia zdominowana jest rozumieniem nawrócenia w połączeniu z mocno akcentowanym zobowiązaniem. Takie rozumienie - przykro o tym mówić - daje w sumie niewiele więcej ponad duchowe poronienie. Jeśli nawet jest w nim szczypta życia, to rozwija się ona w pełny kwiat w ciągu jednej nocy i wkrótce staje się ciężka owocem "dynamicznej", "promiennej" osobowości uwikłanej w zajmującą, pośpieszną służbę. Tragedią takiego stanu rzeczy jest fakt, że "stary człowiek" czuje się jak u siebie w domu, kwitnie w jego cieple, rzadko bywa demaskowany i usuwany.

Zdrowe zaś nowe narodzenie, oparte na głębokim przeświadczeniu o grzechu, na skrusze wobec Boga, zaczyna wyraźnie i mocno od miłości i od poświęcenia się Zbawicielowi. Ale już niedługo pojawia się ściskająca serce wiadomość jakiejś wewnętrznej siły, która pcha nas z powrotem ku starej naturze, ku mocy Zakonu, ku grzechowi. Świadomość ta wypływa z bolesnego doświadczenia całkowitej grzeszności, ale również i mocy starej natury w codziennym życiu odrodzonego dziecka Bożego. Jest ona też środkiem, dzięki któremu poznajemy Pana Jezusa inaczej niż w fazie narodzenia. Wtedy bowiem znaleźliśmy Go jako naszego Zbawiciela, teraz, w fazie wzrostu, poznajemy Go jako naszego Pana i nasze życie. "Dla mnie życiem jest Chrystus" (Flp1,21). Żaden wierzący nie pozna Pana Jezusa jako swoje życie, jeśli najpierw nie doświadczy jak głęboko, jak mocno tkwi w nim "stary człowiek", "stara natura", w całej jej okazałości.

Wiele lat temu, podczas konferencji Życia Duchowego (Spiritual Life Conference). Dr C.I. Scofield powiedział: "Nie każdy człowiek przeżył siódmy rozdział Listu do Rzymian, tę agonię wynikającą z wewnętrznego konfliktu pragnień i rzeczywistości, z pragnień czynienia tego, czego czynić nie jesteśmy w stanie, z tęsknoty za dobrem, gdy trzyma nas zło. Gdy wierzący wchodzi w siódmy rozdział Listu do Rzymian, gdy zaczyna uświadamiać sobie głęboki konflikt dwóch natur, zmaganie się i przegraną, to jest to wielkim błogosławieństwem. Albowiem pierwszym krokiem ku wyjściu ze zmagania siódmego rozdziału w zwycięstwo ósmego, jest wejście w siódmy. Wśród wszystkich potrzebujących ludzi świata najbardziej potrzebującymi są nie ci, którzy przeżywają bolesne zmagania o zwycięstwo, ale ci, którzy w ogóle zmagania nie przeżywają. Ci nie mają zwycięstwa, nawet o nim nie wiedzą. Są zadowoleni i biegną przed siebie z żalosnym brakiem prawie wszystkich bogactw, które należą do nich w Chrystusie".

J.C. Metcalfe zwraca uwagę na ten sam fakt, gdy mówi: "Wielu młodych chrześcijan, którzy nie zostali ostrzeżeni o tym, że Duch Święty z całą pewnością zabierze ich w tę konieczną dla nich podróż (List do Rzymian, rozdział siódmy), pograżyło się w beznadziejną prawie rozpacz w obliczu grzeszności, która w nich tkwi z natury. Najpierw radowali się przebaczeniem grzechów, przyjęciem ich przez Boga, aż tu nagle uświadamiają sobie, że nie wszystko jest w porządku, że zawiedli, że skrył się gdzieś we mgle ich szczytny ideał, który wytknęli sobie w pierwszej świeżości nawrócenia. Zaczynają oni przeżywać to, co tak plastycznie opisuje Paweł; "Nie to czynię, co chcę, ale czego nienawidzę, to czynię" (Rz.7,15). W konsekwencji czuję, jakby odpadła podstawa od ich chrześcijańskiego życia. I może wtedy diabeł szepce im do ucha, że nie ma sensu ich wędrówka, że i tak nie pokonają tych przeszkód... Nie wiedzą, jak na zdrowym gruncie stoją, nie wiedzą, że to rujnujące odkrycie jest tylko preludium wspaniałej serii dalszych odkryć - odkryć tych rzeczy, które Bóg wyraźnie zamierzył jako ich wieczną zdobycz. Bóg musi nam pokazać naszą całkowitą grzeszność i naszą potrzebę, zanim będzie mógł wprowadzić nas w królestwo łaski, w oglądanie Jego chwały".

Bóg objawia nam najpierw, kim jesteśmy z natury, potem kim staniemy się w Nim. Jego zasadą jest właśnie to tak w odniesieniu do narodzenia, jak i w odniesieniu do duchowego wzrostu. Zmagania i niepowodzenia są dowodem Bożej miłości, troskliwości i jego osobistego stosunku do wierzącego. W ciągu lat kształtowania wierzącego, Bóg objawia mu prawdę o jego ludzkiej naturze, doprowadza ją do śmierci - jedynej podstawy, na której możemy "...poznać Go i doznać mocy zmartwychwstania Jego, i uczestniczyć w cierpieniach Jego, stając się podobnymi do Niego w jego śmierci" (Flp.3,10;BW). Stójmy niewzruszenie na gruncie faktu, że nowemu życiu, które narodziło się w nas, nic i nikt nie jest w stanie zaszkodzić (Rz.8,31-35): "Cóż tedy na to powiemy? Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z Nim darować nam wszystkiego? Któż będzie oskarżał wybranych Bożych? Przecież Bóg usprawiedliwia. Któż będzie potępiał? Jezus Chrystus, który umarł więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga. Ten przecież wstawia się za nami. Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk czy prześladowanie, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy miecz?"

Pamiętajmy, że Bóg działa na zasadzie paradoksu. Sukces wyrasta z niepowodzenia, moc rodzi się w słabości, życie wypływa ze śmierci. Ale śmierć starej natury nie jest czymś, w co wierzący może wejść, czym może pokierować sam z siebie - "stary człowiek" nigdy nie wyrzuci się sam. To Duch Święty w swym miłosierdziu musi doprowadzić do jego śmierci poprzez niepowodzenia, głębokie, całkowite. "Zawsze bowiem my, którzy żyjemy, dla Jezusa na śmierć wydawani bywamy, aby i życie Jezusa na śmiertelnym ciele naszym się ujawniło" (2Kor.4,11). Środkiem, którym posługuje się Duch, być może niezabawiony małżonek, zbawiony małżonek, słabe zdrowie, dobre zdrowie. On może użyć tysiąca i jednej rzeczy, może użyć wszystkiego (Rzym.8,28.29) /Ludzie, okoliczności, etc. same w sobie nie są oczywiście powodem niepowodzenia -powodem niepowodzenia jest reakcja "starego człowieka" na ludzi, na

okoliczności i jego do nich stosunek./ dla usunięcia z nas tego, co najgorsze, abyśmy w końcu zrozumieli, że życie chrześcijańskie to "nie ja, lecz Chrystus" (Gal.2,20).

"Wielu z nas wie, co znaczy radość z łaski Bożej nie mając zbyt wielkiego zrozumienia prawdziwego charakteru "ciała". /Pojęcie "ciała" równa się pojęciu "starego człowieka"./ Często w przypadku nowo nawróconych zauważa się, że tam, gdzie jest obfitość radości, występuje często lekceważenie lub niebranie pod uwagę, że ciało jest niezmiennie. W takich przypadkach łaska Boża przyjmowana jest w pewności siebie, nieufność wobec "ciała" jest bardzo niewielka, niewielkie jest też poczucie własnej słabości i uzależnienia. Nieuchronną tego konsekwencją jest upadek lub szereg upadków, które stopniowo przekonują sumienia wierzących o ich całkowitej słabości i niezdolności jako tych, którzy pozostają w ciele" (C.A. Coates).

Evan Hopkins rzuca jasne światło na omawiany przedmiot: "W jakich różnorodnych formach objawia się "stary człowiek". Niektórzy są owładnięci jego dobrą stroną. Pyszną się jego wspaniałymi cechami. Inni zaś w takim samym stopniu, co pierwsi owładnięci są jego złą stroną. Wiecznie ubolewają nad niedoskonałościami "starego człowieka", zmagają się z nim w nadziei, że czas przyniesie zmianę na lepsze. Kiedy dojdziemy do przekonania, że "stary człowiek" jest tak zepsuty, że nie ma dla niego żadnych szans na poprawę czy uzdrowienie?

Doświadczenie mocy Bożej jest proporcjonalne do doświadczenia umierania starego człowieka.

Czy mamy się uważać za słabych dla grzechu? Nie. Chodzi o coś więcej. Czy mamy się uważać za umierających dla grzechu? Nie.

Chodzi o jeszcze więcej. "Uważajcie siebie za umarłych dla grzechu" (Rzym.6,11). Niektórzy uważają się za bardzo słabych. Cóż to znaczy? Znaczy to, że mają jeszcze jakąś moc. Lecz kiedy już ktoś jest umarły, wtedy nie ma już żadnej mocy.

Musimy oprzeć się na fakcie, że jesteśmy umarli dla grzechu. Wówczas nie będziemy mówić, że odpieranie pokus jest trudne, nie mogą bowiem ulegać pokusom umarli. Wtedy poznamy, że to, co jest niemożliwe dla „starego człowieka”, możliwe jest dla Boga. Zajmijmy miejsce po drugiej stronie krzyża, tam gdzie jest zmartwychwstanie. Uważając siebie za umarłych dla grzechu pozostawiamy "starego człowieka" na rzecz życia nowego - życia, którego wszystkim jest Chrystus. Życie w Nim, który jest naszym życiem, jest równoznaczne z życiem w mocy Boga".

Słusznie ktoś zauważył: "Jest wielu chrześcijan oddzielonych od świata, lecz nie oddzielonych od swej "starej natury".